

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

35/36 (796/797)

NIEDZIELA, 29 VIII/5 IX 1976

ROK XVIII

BRATOPOL W AMERYCE

Polacy już za czasów wikinga Olafa dopływali do łądu obecnej Północnej Ameryki. Należeli też do osadników znanych w Wirginii od roku 1608, a do historii amerykańskiej Polonii przeszła osada „Panna Maria”, istniejąca w Teksasie do dzisiaj.

Przed 130 laty nasi rodacy zdecydowali się założyć na amerykańskiej ziemi „Bratopol” — niezwykłą osadę, mającą stanowić załazek nowego państwa polskich emigrantów, wchodzącego w skład federacji amerykańskiej. Autorem projektu był przeżywający w tym czasie w Paryżu b. podporucznik ułanów z czasów powstania listopadowego — Józef Alfons Potrykowski, jeden z wygnańców, którzy nie wierząc w szybkie wyzwolenie Polski zdecydowali się przygotować założenie nowej ojczyzny za oceanem. Nad projektem pracował Potrykowski w latach 1843—1853. 60 tysięcy Polaków miało załazić tereny Kalifornii i stworzyć tam „Nową Polskę”.

W zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Czartoryskich w Krakowie znajduje się unikalny dokument:

„...Okolica ta powinna być obszerną przynajmniej na 50 mil kwadratowych ile możliwości równą albo z niewielkimi wzgórkami przetrzyniętą rzeką spławną i to taką, co nigdy nie daje wylewów albo przynajmniej mniejszymi rzeczkami, rzeczulkami... Nie powinna ona być zarosłą drzewami, lasami ogromnymi ani nawet w całkowitości pokrytą krzakami. Słowem okolica wybrana powinna się odznaczać przede wszystkim łatwością nabycia materiałów pierwszych do budowy, opału, do napoju, prania bielizny, do kopania i uprawy roli bez potrzeby karczowania lasów...”

Kraina ta jawiła się Polakom przebywającym na emigracji jako oczeku-

jąca na dzielnych osadników, w której „plony z pól można zbierać trzy razy do roku, lasy są pełne zwierzyny, a rzeki — ryb i złota”.

Wiedziano już o planach budowy Kanału Panamskiego i wielkiej linii kolejowej, które to inwestycje miały zbliżyć tereny osadnicze do innych rejonów kraju i ułatwić komunikację.

Kolejnym argumentem przemawiającym za przyszłym Bratopolem w Kalifornii był stały wzrost liczby emigrantów wyjeżdżających do Stanów z różnych krajów Europy. W jednym z listów Potrykowskiego odnajdujemy takie zdanie:

„...Polska samaż miałaby na domiar zła nie wziąć żadnego udziału i być skazana na dręczące przysłuchiwanie się jak inni się bogacą i rosną...”

Wielu polskich emigrantów we Francji, żyjących tam w trudnych warunkach, nie przekonanych o możliwościach szybkiego powrotu do kraju, zaczęła się interesować możliwością wyjazdu za ocean, właśnie do Ameryki Północnej. Skoro miały tam na nich oczekiwać „w większej nierównie części wzgórze niezajęte, doliny niezamie-

szkałe, skały niedotknięte, parowy niezajrzane, rzeki tylko wylcwiem groźne...”, kraj sprzyjający nie tylko pracowitym rolnikom, ale też dzielnym myśliwym, sprawnym rzemieślnikom i obrotnym kupcom, każdemu, kto nie obawia się dalekiej drogi i nowego.

I właśnie dla tych nie obawiających się nowego postanowił Józef A. Potrykowski przygotować w 1843 „Projekt założenia nowego kraju w Ameryce Północnej”. (...)

Nie udało się zrealizować fantastycznego projektu.

Dopiero w kilkanaście lat później założona została wspomniana osada „Panna Maria”. Dla 800 Ślązków, którzy tam zamieszkali, była to ich Nowa Polska, chociaż o projekcie Potrykowskiego żaden z nich wówczas nie wiedział.

Stanisław M. Jankowski
Zbigniew Wojnar

W okresie letnim (lipiec — sierpień) „Głos Katolicki” wychodzi co dwa tygodnie. Następny numer ukaże się więc w niedzielę 12 września br.



Źródło nieczystości

Tak często dbamy o zewnętrzną czystość. Tak często robimy porządki u siebie i po tych porządkach oceniamy innych. To wszystko jest dobre, nawet bardzo dobre, ale sensowne i skuteczne staje się wtedy, gdy porządkowi zewnętrznemu towarzyszy uporządkowane wnętrze człowieka.

Dla Chrystusa nie ma czystych i nieczystych pokarmów, jest tylko czysty czy nieczysty człowiek. Być czystym, według Chrystusa to znaczy iść drogą, którą nam wyznaczył. Jest to droga nokory, prostoty i szczerości. Tylko ta droga prowadzi do autentycznej czystości. Wszelka inna może stwarzać pozory czystości, ale prawdziwie nie czyni człowieka czystym.

Trzeba więc przede wszystkim uporządkować swoje **myślenie**. Albowiem złe myśli prowadzą do nierządu, kradzieży, zabójstw, chciwości, zazdrości, pychy i głupoty. Inaczej mówiąc do wszystkich grzechów. Myśl rodzi grzech, a grzech jest nieczystością. Taka jest logika rozumowania Chrystusa. Jest jasna i jednoznaczna. Pracujmy nad tym, by myśli nasze były promienne i przezroczyste, by każdy kto się z nimi zetknie, odchodził po tym spotkaniu lepszy.

Aby być czystym, mówi dalej Chrystus, trzeba nosić w sobie stale **poczucie słabości i grzeszności**. Trzeba ciągle odradzać się od wewnątrz, bo „nic z tego co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może uczynić go nieczystym. Z wnętrza bowiem z serca ludzkiego pochodzą złe myśli” (18, 21). Jakże mocno akcentuje Chrystus potrzebę stałego odradzania naszego wnętrza.

Oczekując zbawienia Żydzi wiedzieli, że gdy to się stanie: „Wtedy przejrzą oczy ślepych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy jak jeleń wyskoczy i język niemych krzyknie wesoło. Bo tryśną źródła wód na pustyni i strumienie na stepie... Te znaki-cuda będą zapowiadały — jak mówi prorok — że On sam przyjdzie, by zbawić was”.

Ewangelista Marek w swoim opowiadaniu o uzdrowieniu głuchoniemego pragnie przekonać, głównie czytelnika pochodzącego z pogaństwa, że wyczekiwa-

nie ludzi spełniło się w życiu Jezusa z Nazaretu. Bóg-Człowiek dokonuje cudów w Dekapolu, gdzie większość mieszkańców stanowili poganie. Ten fakt miał świadczyć o tym, że Syn Człowieczy przyszedł do wszystkich ludzi, aby ich zbawić.

Aramejskie **Effata** — „otwórz się” skierowane jest przez Zbawiciela nie do organu słuchu czy mowy, ale do całego człowieka, który jest chory, skażony grzechem. Chrystusowe „otwórz się” nie tylko otwiera głuchoniemego na świat dźwięków i międzyludzkich kontaktów, ale wskazuje na konieczność otwarcia się na niewidzialny świat wiary i łaski. Głuchoniemy jest obrazem ludzkiej nędzy, obrazem tych, którzy mają uszy, a nie słyszą, mają oczy, a nie widzą. Zatracili wewnętrzny wzrok dostrzegania w świecie spraw Bożych, zamiast chwalić Boga, helkoćą o wszystkim.

Jezus dokonuje cudu z daia od ludzi, **gdyż nie chce taniego rozgłosu i sensacji koncentrującej uwagę tłumów** na tym co najbardziej istotne. Uzdrawienie głuchoniemego, podobnie jak każdy cud Zbawiciela, ma otworzyć serce ludzkie na rzeczywistość zjawienia. Jednocześnie uzdrowienie to jest znakiem nowego stworzenia, stworzenia wyzwolonego z grzechu, o którym mówi Apokalipsa „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 5).

Dokonując cudów Chrystus na ogół szuka ciszy, samotności, zabrania rozpowszechniania tych wydarzeń. Strzeże w ten sposób tajemnicę Boskiego działania, uczy milczenia i refleksji, która ma prowadzić do wiary. Dzieło zbawienia na pewno nie dokonuje się w zgiełku reklamy i pogoni za sensacją.

Zbawienie jest celem życia Jezusa, „albowiem Bóg nie posłał swego Syna

na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17). Objawił się jako zbawca nie tylko wtedy, gdy uzdrawia chore i wskrzesza umarłych, ale i wówczas, gdy głosi Kazanie na Górze, kroczy po morzu, rozmnaża chleb i przemienia się na górze Tabor. Zawsze jednak podkreśla, że czymś znacznie ważniejszym od uzdrowienia ciała jest uzdrowienie duszy: „Żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów — rzekł do paralytyka: Wstań, weź swoje łożo i idź do domu” (Mt 9, 6).

Zbawiciel przyszedł głównie do ludzi ubogich, upokorzonych, „złe się mających”. To im otwierał uszy i rozwiązywał języki, by przyjmowali i głosili innym Dobrą Nowinę o zbawieniu. Apostoł Jakub uczy pierwszych chrześcijan, że wiara w Chrystusa uwielbionego i zbawiającego świat jest przeznaczona dla wszystkich ludzi, z tego zhawczego działania nie mogą być wykluczeni ubodzy. „Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dzieciów królestwa przyobiecane tym, którzy Go miłują?”

Może my, dzisiejsi chrześcijanie załujemy czasami, że nie jesteśmy świadkami ziemskiego życia Zbawiciela, że On nas nie uzdrawia, nie rozmnaża cudownie powszedniego chleba, nie objawia swego Bóstwa, nie ucisza burzy. W rzeczywistości jednak dostępna jest nam największa treść naszego zbawienia — Jego zbawcza obecność w Kościele i w każdym z nas, obecność, którą można pojąć jedynie w milczeniu i łasce wiary. Ewangelia o uzdrowieniu głuchoniemego ma nas sprowokować do otwarcia się na tę obecność.

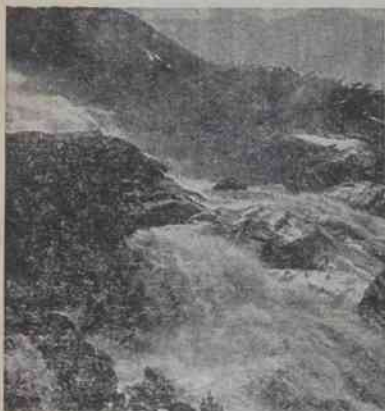
Wybitny uczony, J. Rostand, zaniepokojoy rozległymi ambicjami i możliwościami ludzkości, zastanawiał się nad człowiekiem przyszłości: „Czym się uczyni? Na czyje podobieństwo się odtworzy? Gdzie nauczy się spraw Bożych?”

My wiemy na czyje podobieństwo mamy kształtować się każdego dnia, czym mamy uczynić siebie i ludzkość zmierzającą ku kresowi historii; wiemy także, iż Bóg przyjmie nas do swej chwały.

Nie wystarczy jednak wiedzieć. Sama wiedza to jeszcze nie wszystko; trzeba nam żyć Bogiem i dla Boga. Ludzie żywi są wśród świata nowymi istotami i blaskiem Boga, prosimy zatem pokornie o zesłanie na nas Ducha, prosimy o zesłanie Techniciana i Oguia na nas grzeszników.

o. A. M. Carré

Słowo czy fakt?



Wali pięścią w stół i woła: „Ależ na miłość Boską. Bóg jest Bogiem!” Człowiek wierzący, który w maju 1968 roku był po stronie zbuntowanych, Maurice Clavel, wreszcie sam się zbuntował!

Napisał książkę, która wywołała wiele dyskusji, która jednych gorszy, drugich zachwyca, a wszystkim daje wiele do myślenia („Dieu, nom de Dieu” — Grasset, 306 str.).

Dla mnie ta książka jest jeszcze jednym z wielu dowodów: wierzysz w Boga? — Zapytaj skały, którą otacza ze wszystkich stron morze, czy wierzy w morze?! Człowiek, który ją napisał wierzy w Boga. Ta wiara otacza go jak morze skałę. W imię tej wiary rzuca wyzwanie ludzimi idącym na kompromisy, wytyka im błędy, nawet obraża...

Jakże możecie zwracać się do wyschniętego łożyska rzeki, wy, którzy macie żywe źródło: Słowo Boże? Cóż za brak logiki: uważać jako źródło wszystkich nieszczęść kapitał i jednocześnie wynosić jako dobro najwyższe: KAPITAŁ? — Jakże możecie zamieniać Chrystusa na Marksa?!

Tego samego Marksa, do którego przed laty mówił Proudhon: „Pana opinie, panie Marks, napawają mnie lękiem o ludzką wolność” oraz sam filozof nicoty, Nietzsche: „Socjalizm przygotowuje się w ciszy do panowania terroru i strachu”...

I nie waha się autor dodać sam od siebie: „Kapitałizm i komunizm zamy-

kają nas w jednym i tym samym obóz koncentracyjnym... jest że to nasz Bóg jedyny i Zbawiciel?!” Po prostu nie wyzwalają nas ze wszystkich nieszczęść i klęsk mniej lub więcej doskonałe systemy filozoficzne czy gospodarcze, nie przyniosą człowiekowi wyzwolenia SŁOWA, ale FAKT — ŻYCIE, które znajduje się w Chrystusie i Jego nauce i przykładzie Jego Miłości!

M. Clavel dodaje jeszcze: „Opuszczaj mnie może moi przyjaciele... Może utracę wszystko”... Nie przejmuje się tym. Jest przekonany o jednym i najważniejszym: pozostanie obecność, na której mu najwięcej zależy — morze obecności Tego. „w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”...

o. Edward

W NASZYM GRONIE

Ciągłe reklamujemy

W związku z opóźnieniami albo całkowitym brakiem „Głosu” reklamowała urzędowo Polska Misja Katolicka w Paryżu, nie mówiąc już o naszych reklamacjach i poszczególnych polskich Duszpasterzy. Odtąd zmieniło się na lepsze.

Dla ciekawości warto zanotować, jaką odpowiedź otrzymał z dyrekcji Poczty w Troyes, ks. F. Strużek, omi. — Po uroczystym wstępie następujące zdanie: „Zawiadomiam uprzejmie, że po zbadaniu sprawy, wydaje się nam jakoby wspomniane pismo nie jest Wam już wysyłane”... (!!!) — „que vos revues ne semblent plus vous être expédiées”...

Niemniej jednak dodaje w swoim komentarzu do listu, ks. F. Strużek: „Odtąd otrzymuję co tydzień dość regularnie ten tygodnik” — który nie jest wysyłany — zdaniem dyrekcji Poczty w Troyes!!!

A więc WARTO SIĘ UPOMINAC!

MODLITWA WIERNYCH NA 22 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia, „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba — sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami”.

1) Módlmy się za Kościół, którego zadaniem jest wzrost Królestwa Bożego: aby pracował cierpliwie w oczekiwaniu na Pana.

2) Módlmy się za tych, którzy są bezwzględni w sądach i czynach: aby potrafili okazać się dobrzy i wyrozumiali dla innych.

3) Módlmy się za tych, którzy się czują wyłączeni z Kościoła: aby odnalazszy nadzieję przyjęli zaproszenie Chrystusa.

4) Módlmy się za ludzką społeczność: aby mimo istniejących nieporozumień, każdy z nas zachował cierpliwość i nadzieję.

5) Módlmy się za nas tutaj zgromadzonych: byśmy surowo osądzając siebie, umieli łagodnie oceniać bliźniego.

Panie, który znasz tajemnice naszych serc i wiesz kim jesteśmy: pozwól, abyśmy wzrastali w Twoim Duchu i prowadź nas nieustannie do Twojego Królestwa. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

MODLITWA WIERNYCH NA 23 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia, „Bóg wszystkim okazuje swe miłosierdzie”. Przedstawmy więc Bogu z ufnością prochy naszych braci i własne.

1) Módlmy się za Kościół Boży: aby wrażliwy na potrzeby świata, odkrywał w nim nadzieje, które są tęsknotą za zbawieniem.

2) Módlmy się za obcokrajowców, którzy żyją wśród nas: aby zostali po bratersku przyjęci i włączeni w naszą społeczność.

3) Módlmy się za naród żydowski, pierwszy wezwany: aby rozpoznał i przyjął Jezusa Chrystusa.

4) Módlmy się za tych, którzy z odważą przechodzą przez życie: aby osiągnęli to, do czego zdążają w wytrwałym wysiłku.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę: abyśmy nieli serce i umysł otwarte na potrzeby naszych braci.

Boże, nadziejo nasza: usłysz prośby tych, którzy w utrapieniu wołają do Ciebie, aby wszyscy mogli się radować z Twojego miłosierdzia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Le świat KATOLICKIEGO

UPOWAŻNIENI DO CZYTANIA SŁOWA BOŻEGO W ZGROMADZENIU

Bp Jan Czerniak upoważnił do czytania Słowa Bożego kolejną grupę 100 młodzieńców i mężczyzn z terenu archidiecezji gnieźnieńskiej. Przygotowujący się do tej posługi uczestniczyli w specjalnych rekolekcjach, a w ostatnim czasie brali udział w kilku spotkaniach formacyjnych prowadzonych w dwóch ośrodkach rejonowych: w Bydgoszczy i Gnieźnie.

KSIĄŻKA O BŁ. EUGENIUSZU DE MAZENOD

W diecezjalnym Wydawnictwie w Płocku ukazała się książka pt. „Z WIATRU ! OGNIĄ”. Autorem jej jest ks. Aimé Roche. Przedstawia on działalność bł. Eugeniusza de Mazenod, założyciela Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej, beatyfikowanego w ubiegłym roku. Tłumaczenia z języka francuskiego dokonał Gustaw Kania.

MISJE ZAGRANICZNE

Trzej księża hinduscy należący do Zgromadzenia Werbistów zostali wysłani jako misjonarze do Nowej Gwinei. Po raz pierwszy misjonarze hinduscy opuszczają Indie, by udać się na inne tereny misyjne. Również dwóch werbistów z Filipin udało się do Nowej Gwinei. Przed uzyskaniem niepodległości było niemożliwe aby kolorowi misjonarze uzyskali zezwolenie na pobyt w Nowej Gwinei.

SYMPOZJUM MISJOLOGICZNE

W Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie odbyło się tradycyjne już, szóste z kolei, SYMPOZJUM MISJOLOGICZNE, którego główną tematyką był „KOŚCIÓŁ W OCEANII”. W sympozjum wzięli udział diecezjalni i zakonni promotorzy misyjni, siostry zakonne, przygotowujący się do wyjazdu na misje, studenci misjologii w ATK oraz misjonarze przebywający aktualnie na wyprawce w kraju: o. Franciszek Woda SJ z Zambii, ks. Edward Maciej SVD z Nowej Gwinei, ks. Marian Wiza z Borneo i s. Sabina Habelok z Zambii. Otwarcia sympozjum dokonał prorektor uczelni, ks. prof. dr I. Subera. W czasie sympozjum wygłoszono następujące referaty: „Misje w Oceanii”; „Zagadnienia społeczno-ekonomiczne w Oceanii”; „Monoteizm ludów pierwotnych i jego geneza w ujęciu W. Schmidta”; „Melanezyjskie kultury cargo”; „Akademicki Ruch Misyjny w dwudziestoleciu międzywojennym w powiązaniu z czasem posoborowym”; „Szkolnictwo polonijne w Australii”; „Wrażenia z odwiedzin duszpasterskich placówek polonijnych w Australii”; „Problemy polskiego duszpasterstwa w Nowej Zelandii”.

KOŚCIÓŁ W KRAJACH TRZECIEGO ŚWIATA

Według ostatnich danych opublikowanych w Watykanie, w krajach III świata (Azja, Afryka, Ameryka Środkowa i Po-

łudniowa oraz Oceania) pracuje ponad 92 tys. katolickich kapłanów należących do rozmaitych obrządków. Przeszło połowa to kapłani zakonnicy. Liczba wszystkich siostr zakonnych w tych krajach przekracza 235 tys. W seminariach duchownych studiuje ponad 34 alumnów, a w diecezjalnych — ok. 14 tys.

175-LECIE ISTNIENIA WYDAWNICTWA HERDERA

Zasłużone i sławne Wydawnictwo Herdera we Fryburgu (RFN) obchodzi w tym roku 175-lecie swego istnienia. W tym czasie Herder Verlag wydał ok. 40 tys. książek, tj. przeciętnie ponad 200 tytułów rocznie. Wydawnictwo Herdera jest jednym z najważniejszych wydawnictw w Niemieckiej Republice Federalnej. Posiada ono na terenie RFN 14 własnych księgarni oraz po jednej w Rzymie i w Wiedniu. Herder Verlag wydaje encyklopedie i podręczniki szkolne, monografie teologiczne oraz książki z innych dziedzin, albumy sztuki, książki dla dzieci, a także czasopisma (m. in. znany miesięcznik „Herder-Korrespondenz”). Do najznakomitszych wydawnictw Herdera należą „Lexikon der Pädagogik” i encyklopedia „Der grosse Herder”. Wielkie zasługi położyło również wydawnictwo Herdera w dziedzinie popierania i rozwoju ruchu liturgicznego w krajach obszaru języka niemieckiego. Obecny dyrektor Wydawnictwa, dr Ludwig Muth, w czasie konferencji prasowej podał, że spośród ok. 40 tys. nowych książek, które ukazują się co roku w Niemieckiej Republice Federalnej, 6 proc., tj. ok. 2400 tytułów, poświęconych jest tematyce religijno-teologicznej.

PROBLEM GŁODU W ŚWIECIE

Sympozjum na temat problemu głodu na świecie odbyło się w Filadelfii z okazji 41 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. W sympozjum wzięli udział czołowi przedstawiciele świata katolickiego z różnych części świata. Obecny był również kard. J. Wright, prefekt Kongregacji d.s. duchowieństwa; arcybiskup Helder Camara oraz o. Arupe.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYŻSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V-e

Za naszą i waszą wolność

Stawały mu przed oczami widziane postacie i dźwięczały w uszach strzępy rozmów. Myślał o swoim bracie, którego od czasu rozstania w Polsce nie spotkał nigdzie: ani w Rumunii, ani na Węgrzech, ani też tutaj we Francji. Mimo jednak braku jakichkolwiek o nim wiadomości, był pewny, że Gaston żyje i działa. Nie zawsze mundur stwarza żołnierza. I bez munduru można również służyć Ojczyźnie. Nie wdawał się też w długie rozmowy ze spotkanymi rodakami na podwórzu kopalnianym czy na ulicy. Sam Kozlik, którego uważał za starszego wiekiem przyjaciela, nie zdradzał się teraz ze swoimi uczuciami. Przy przypadkowym spotkaniu uśmiechali się tylko milcząco i przechodzili obok jak obcy. Podobnie było i z innymi. Czasem zamienił tylko parę słów z Konarem lub Cieślikiem, ale nie zatrzymywał się ani na chwilę tylko szedł dalej. Co go ostatnio najbardziej intrzygoowało, to dziwne zachowanie się Cieślaka, gdy go zaprosił do kantoru na papierosa. Papierosa nie wypalili, ani też nie zwierzyli się z żadnych tajemnic. A jednak spotkanie miało jakiś cel. Czyżby było sprowokowane przez Bryndzora? Dolecki rychło otrząsnął się z tego przypuszczenia. Cieślak był uczciwym człowiekiem i dobrym patriotą. Takiemu człowiekowi dobrze z oczu patrzy. Bryndzorz musiał ich albo obserwować albo najść przypadkowo. Innego wyjaśnienia nie znajdował. Dopiero w parę tygodni później nadeszła odpowiedź, jakiej Dolecki nigdy by się nie spodziewał. Cieślak któregoś popołudnia, kiedy wczesny zmrok opadł na ziemię, wciągnął Doleckiego do swego kantoru i tam wyjął mu, że zawiązała się tajna polska organizacja do walki z hitlerowskim okupantem i on, Cieślak jest mianowany szefem miejscowej komórki bojowej. Jeśli nie boi się wstąpić do organizacji, to w tej samej chwili musi złożyć przysięgę na wierność i posłuszeństwo. Dolecki bez namysłu wyraził swoją zgodę. Od tej chwili stał się członkiem Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość i jakimś czynem chwalebny miał potwierdzić tę swoją przynależność. Przez kilka nieprzespanych nocy myślał nad tym zagadnieniem, wzbudzając u starej Wiśniewskiej i jej córki różne przypuszczenia. Nie zdradził się, jednak żadnym słowem ani gestem. W końcu naszło go zbawcze postanowienie. Wiedział, że organizacja nie posiada broni, więc tę broń za wszelką cenę postanowił zdobyć na Niemcach. Jak i kiedy zabrał się do zrealizowania projektu nikt nie miał pojęcia.

Któregoś listopadowego dnia prasa okupacyjna ogłosiła sensacyjną wiadomość pod niemieckim sensacyjnym tytułem: „Gangsterska napaść na spokojnych obywateli Rzeszy”. — W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych do kawiarni pod „Złotym Baranem” w Les Mines wtargnęło kilku osobników, którzy pod groźbą rewolwerów sterroryzowali znajdujących się tam nielicznych klientów, wśród nich dwóch żołnierzy Wehrmachtu. Korzystając z zaskoczenia i słabego oświetlenia lokalu, na-

pastnicy zmusili żołnierzy do oddania broni ręcznej po czym zbiegli w niewiadomym kierunku. Śledztwo prowadzi miejscowa żandarmeria i Gestapo”.

10

Chociaż Kafara już od dawna nie pracował na kopalni, to przecież od czasu do czasu, gdy znalazł wolną chwilę, szedł na podwórze kopalniane i lubił przystanąć to tu, to tam, a popatrzeć na coś, a zagadnąć z kimś parę słów. Znali go tutaj wszyscy, od głównego inżyniera począwszy, a na Konarze skończywszy. Mimo, że takie spacerki między zabudowaniami kopalnianymi były regulaminem surowo wzbudowane, to jednak ci, którym złocona była kontrola i ochrona kopalni, tolerowali te spacerki starego Kafary, wiedząc, że w człowieku drzemie nieosłabła nostalgia za miejscem pracy, za kompaniami, z którymi rąbał węgiel, gdy był młodszymi, a widok których napawał go radością i zadowoleniem. Zmienili się co prawda ci jego dawni znajomkowie i współtowarzysze, ale mimo że przyszli na ich miejsce nowi, kopalnia dudniła tymi samymi głosami, co przed laty. Wielkie koło windy obracało się na wieży, wózki wyjeżdżały do sortowni i wypróżniały swoje brzuchate wnętrza, a „galibots”^{*} pokrzykiwali z uciechy i pochwizywali jeden na drugiego. W zabudowaniach hucały motory, robotnicy przenosili na plecach kłody drzewa, podczas gdy inni układali jednakowo przycięte kawałki sosnowe w kubiczne sterty, z których wybierano na stemple i podpórki. Mimo, że znał kopalnię na wylot, to zawsze odnajdywał coś, czego dotychczas nie dostrzegał. Wprawdzie na wszystko patrzył teraz innym okiem. Dawniej musiał pracować, bo za to mu płacili. Wykonywał pracę nie oglądając się na strony. Teraz było co innego. Był wolnym człowiekiem, nie skrzepowanym żadnymi zobowiązaniami, ani czujnym okiem swego szefa. Chodził wolnym, spokojnym krokiem i przyglądał się wszystkim, jakby nowy świat otwierał. „Zmieniło się dużo w tej kopalni — myślał — tak zresztą jak na całym świecie, ale mimo to kopalnia dalej istnieje, i świat też nie zagiął”.

Pewnego dnia w czasie takiej wędrówki po zabudowaniach kopalnianych zetknął się oko w oko z Bryndzorem. Znali się nie od dzisiaj, ale mimo to unikali się nawzajem. Bryndzorz był hulaką, karciarzem, pijakiem i wyrwigroszem. Do kościoła nie chodził, drwił z religii i nabożeństw, pluł na wszystko co było polskie i katolickie, a najwięcej nienawidził księży i matki z Bractwa Różańcowego. Nikt go też w kopalni nie lubił i z nim się nie łączył. Pewnie, że i taki znajdzie sobie podobnego do siebie. I Bryndzorz miał też swoich kumpli, z którymi się bawił, popijał, grał w karty i kłął na wszystkich aż uszy puły. Chłop to był rośli i gruby jak beczka. Jego nabrzmiała od pijaństwa twarz przybierała niekiedy aż fioletowy kolor, szczególnie kiedy popadał w wściekłość. Porwoczy był, że nie daj Boże, a zwłaszcza jeśli mu ktoś nadepnął na odcisk.

* „galibots” — chłopcy do pomocy w kopalni.

(ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SĄ TACY

PLYTA DLA NIEMOWLĄT. W Japonii rozpoczęto produkcję płyt przeznaczonych do uspokajania płaczących niemowląt. Nagrano na niej bicie serca ciężarnej kobiety. Jak pokazały kilkuletnie badania, spokojny rytm bijącego serca matki wpływa na niemowlę uspokajająco i potrafi konkurować z każdą kołysanką.

STOLICA PUSTYCH MIESZKAN. 88 tysięcy mieszkań zaje pustką w stolicy Francji. Stanowi to ponad 7 proc. zasobów mieszkaniowych Paryża. Główną przyczyną są wyśrubowane przez spekulantów ceny. Tymczasem w mieście według oficjalnych danych 55 tys. rodzin wymaga przeniesienia z nie nadających się do mieszkania lub zbyt ciasnych pomieszczeń. Dalszym 15 tys. grozi wyrzucenie na bruk na mocy wyroków za nieplacenie komornego.

ZBROJENIA. Sztokholmski Instytut Badań Pokoju (SIPRI) stwierdza, że w 1975 roku świat wydał na zbrojenia 280 miliardów dolarów. Najszybciej zbroi się Bliski Wschód (prawie 16 proc. łącznego dochodu narodowego krajów tego obszaru przeznaczają na cele wojskowe). Natomiast od zakończenia II wojny światowej na cele wojskowe wydano w świecie 6 bilionów dolarów, czyli w przybliżeniu tyle, ile wyniósł w 1975 r. dochód narodowy całego świata.

NIE KRZYWDZIE KUR! 200 szwajcarskich farmerów wypuściło na plac przed gmachem rządu w Bernie 1200 kur na znak protestu przeciwko importowaniu do kraju tanich jaj. Ta swoista demonstracja wywołała naturalnie zamieszanie i nieporządek na placu. Donosząc o tym incydencie gazety dodają, że chłopcy nie osiągnęli swego celu, chociaż poświęcili kury. Oczekuje ich również następująca „przykrość”: Berneńskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt oświadczyło, że poda ich do sądu, ponieważ wypuściłi kury nieoczekiwanie na ruchliwy plac, co spowodowało u nich „stan wstrząsu i zaburzenie krążenia krwi”.

Osiemdziesiąt lat na placu musztry



„Dziennik duszy Jana XXIII”, książka, którą kiedyś wzięłem do ręki nie nadaje się do powszechnego czytania. podobnie jak podręcznik musztry piechoty: porównanie nie jest tu bynajmniej zbyt luźne. I tu, i tam, jak mam nadzieję tego dowieść, występują błyskawice natchnienia, zdania typowe dla starego człowieka, któregośmy nauczyli się kochać, ale większa część książki, która zaczyna się w momencie, kiedy czternastoletni Angelo Roncalli przebywał w niższym seminarium w Bergamo, a kończy się w roku 1962 na rok przed śmiercią papieża, jest sprawozdaniem rekolekcji, duchowych ćwiczeń, medytacji.

Otwiera książkę rozdział zatytułowany: „Przepisy dla młodzieży, która pragnie czynić postępy w pobożności i nauce”, a zamyka ją — w późnym wieku autora „Streszczenie wielkich łask udzielonych temu, kto ma małe o sobie mniemanie”. Wystarczy otworzyć książkę byle gdzie, przypadkiem, żeby przeżyć rozczarowanie:

Największą uwagę zwróć na powściągliwość w słowach, zwłaszcza mówiąc o innych... Można być szczerym, a jednak zawsze zachować delikatność (dwadzieścia dwa lata, seminarzysta w Rzymie).

Trzeba umieć nieraz zamilknąć, trzeba umieć mówić z umiarem, powstrzymać się od wypowiedziania sądów o osobach i intencjach, będąc je wypowiadając jedynie z nakazu przełożonych i z

ważnych powodów (sześćdziesiąt cztery lata, nuncjusz papieski we Francji).

Jakże często nudna wydaje się długotrwała dyscyplina na placu musztry od chłopięctwa po starość. I nagle trafia się zdanie nie wyrażone językiem regulaminu wojskowego. Stajemy wobec świętego, którego znamy, wobec genialnej prostoty:

Powiniem porządnie dostać po uszach. Byłem zawsze trochę głuptasem i dziwadłem, a szczególnie w ostatnich dniach. Ot — i cała moja cnota.

Pisząc te słowa był osiemnastoletnim niedoświadczonym rekrutem, ale nie ulega wątpliwości, że rzadko spotyka się charakter tak nie zmieniający się od młodości po starość. W późniejszym wieku Roncalli opisywał swoją wyobraźnię jako „zwarioną lokatorkę domu” i zawsze chyba świadom był w sobie pierwiastka jakiegoś Bożego szaleństwa. Kiedy pisał: „Zresztą i na to bym się zgodził, gdyby wyśniana mego się przyczynić do potwierdzenia tego, co głosiłem i co — póki mi życia stanie — głosić będę” — był patriarchą w Wenecji.

Moim zdaniem bardzo pomaga w czytaniu *Dziennika* Jana XXIII, jeśli skoncentrujemy się na kilku niciach przewodnich: jedną z nich jest poczucie przemijania czasu. Kiedy Roncalli został wybrany papieżem w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat, nie miał żadnych złudzeń co do motywów konklowe („mniemano powszechnie, że

będę papieżem tymczasowym, przejściowym”), ale świadomość, że ma tyle do zrobienia i tak niewiele czasu, nie przerażała go wcale, gdyż zawsze ją miał — a „zwariowana lokatorka” pilnowała go. „Już przekroczyłem dwudziesty rok życia, a co naprawdę dobrego w nim uczyniłem? Dzisiaj mając dwadzieścia jeden lat muszę znowu zacząć od początku” — pisał a licząc pięćdziesiąt lat stwierdza:

Wykonywać daną rzecz natychmiast, szybko i dobrze; nie zwlekać, nie stawać rzeczy drugorzędnych przed ważniejszymi.

Nic więc dziwnego, że kiedy ma lat osiemdziesiąt, rozbrzmiewa w jego słowach nuta uniesienia — jego trudy przyniosły owoce, ćwiczenia na placu musztry nie poszły na marne, był przygotowany.

Staje już u progu czwartego roku pontyfikatu i ma przed sobą perspektywę zrealizowania potężnego programu w obliczu całego świata, który patrzy i oczekuje.

Znalazłem jeszcze jedną pasjonującą nić, która poprowadzi nas przez rekolekcje i obowiązkowe medytacje — jest nią ukazanie przez autora własnych jego błędów. W tym, co uważał za swoje błędy, jakże często widzimy znamiona człowieka, którego pokochaliśmy. „Naprawdę jestem bardzo łakomy na owoce. Muszę się tego strzec, pilnować się... Po kolacji mam skłonność zbyt długo przesiadywać w kuchni, rozmawiać z rodziną... Chcę czytać gazet... Nadmierna wesołość” (to wszystko w wieku lat siedemnastu); i w wieku lat dziewiętnastu: „Motorem wszystkich tych słów, całego tego dowcipkowania, jest tylko skryte pragnienie, by pokazać, ile się nauczyłem, pokazać wszystkim moje mrzonki, zamki na lodzie, domki z kart”.

Nieco później:

Co się tyczy czystości... nie czuję jakichś silnych pokus przeciw tej cnotce — jednak muszę wyznać, że mam dwoje oczu w głowie, które chcą patrzeć na coś więcej, niż powinny.

Odczuwał pewien lęk przed kobietami — rozumiały u człowieka o normalnych odczuciach i z ulgą notuje w roku 1940:

Z biegiem lat, gdy się dochodzi tak jak ja do sześćdziesiątki, wysychają po trochu zle skłonności i z szczyrym zadowoleniem stwierdzamy ucieszenie i uspokojenie ciała.

Jeśli idzie o jego inne młodzieńcze przewiny, bawią nas, a czasem zdumiewają: „raczej figlarna mina” (z pewnością nigdy tego się nie wyżył), „ruchy nieco zbyt wytworne, spojrzenie przelotne, ten sposób chodzenia z miną doktorską, maniery wystudiowane, sutanna dobrze dopasowana, buciki według ostatniej mody...”

W książce tej jest kilka stron, które — jak sądzę — ludzie innych wyznań będą uważać za głęboko wzruszające. Został na nich opisany dzień wyświęcenia Roncallego na księdza w Rzymie. Ceremonia się skończyła, napisał już do rodziny i teraz może być sam ze swoją radością.

Wszedłem z domu. Zatopiony w Panu, nie widząc na ulicach Rzymu nikogo, odwiedziłem najbardziej czczone kościoły, ołtarze świętych i obrazy Matki Boskiej. Nawiedzenia były króciutkie, lecz tego wieczoru wydawało mi się, że mam wszystkim coś do powiedzenia i że każdy z tych świętych też mi chce coś powiedzieć. I rzeczywiście tak było.

Ktoś inny także tego dnia mówił do niego. Historia zna niewiele równie wzruszających scen jak owo spotkanie młodego dwudziestotrzyletniego księdza, który miał się stać wielkim papieżem Janem, z Piusem X, który miał zostać świętym Piusem:

Papież, ciągle jeszcze nade mną pochylony, położył rękę na mojej głowie i rzekł: „Dobrze, dobrze, synu... podobna mi się to i będę prosił Boga o specjalne błogosławieństwo dla tych dobrych postanowień, a także o to, byś był naprawdę kapłanem według Jego Serca. Błogosławieństwo wszystkie inne księdza zamiary i te osoby, które w tych dniach będą się z powodu księdza radować”. Potem papież udzielił mi błogosławieństwa i dał mi swą rękę do pocałowania. Poszedł dalej, zaczął rozmawiać z pewnym Polakiem, lecz nagle jakby ciągnął dalej swą myśl, powrócił do mnie i zapytał, kiedy wracam do domu. A gdy mu rzekłem, że na święto Wniebowzięcia, powiedział: „O, jakie to będzie wielkie święto tam na górze, w księdza wiosce (poprzednio mnie pytał, skąd pochodzę), i jak uroczyście będą w tym dniu dzwoniły te piękne dzwony z Bergamo!...” I z usmiechem poszedł dalej.

Graham GREENE

POLACY W HISTORII USA. Amerykańskie dokumenty historyczne wymieniają Polaków wśród pierwszych sześćdziesięciu mieszkańców, którzy w 1830 roku założyli osadę nazwaną Chicago. W 1850 r. przybył do Chicago Anthony Smarzewski-Sherman. Stworzył tam polską kolonię i centrum handlowe. Gdy wybuchła wojna domowa (1861-65) w mieście było 500 Amerykanów polskiego pochodzenia. Dwustu wstąpiło do Ochotniczej Dywizji Piechoty stanu Illinois. Peter Kielbassa, pionier polskich chłopskich osad w Teksasie stał się, po zakończeniu wojny domowej, znanym przywódcą polskiego Chicago. John F. Smulski, prawnik i ekspert bankowy był pierwszym Polakiem w USA wybranym do władz stanowych. W 1906 r. objął urząd stanowego skarbnika. Według danych z 1877 r. Polacy w Chicago posiadali nieruchomości szacowane na 10 mln dolarów.

POLACY I HOLENDRZY. Tulipany i orzeł, Rembrandt i Chopin, ser gouda i szynka. Niezwykła kombinacja!!! Oto dwie największe grupy etniczne w Grand Rapids (Michigan) coraz częściej składają sobie wizyty by zobaczyć, jak żyją ich sąsiedzi za ścianą. Członkowie „Polish Heritage Society” (Towarzystwo Polskiego Dziedzictwa PHS) i „Dutch Immigration Society” (Holenderskie Towarzystwo Imigracyjne DIS) wspólnie obradują nad sposobami zacieśnienia tych kontaktów. Organizują koncerty, na których prezentują muzykę z Warszawy i Amsterdamu, urządzają wystawy malarskie, razem oglądają spektakle teatralne i popisy zespołów tanecznych. „Pragniemy pokazać sąsiadom bogate kulturalne dziedzictwo naszych przodków” — stwierdził prezydent DIS William Turkenburg. „Dziesięć lub jeszcze pięć lat temu nikomu nie przyszłoby do głowy organizowanie takich spotkań” — dodał prezydent PHS Bernard Cebelak. Obie mniejszości narodowe — polska i holenderska żyją w coraz ściślejszych więzach przyjaźni.

Ratunek — czy karanie! 75

Zanim w najbliższym czasie rozważymy odpuszczenie grzechów i krew Chrystusa za nie przelaną (jak przypomina każda msza św.), trzeba jeszcze innych światła dla dobrego pojęcia przebaczenia i odpuszczenia win.

Niestety, zbyt często mieszkamy pojęcie kary i zadośćuczynienia. Chociaż bardzo przywykliśmy do mówienia o Bożym karaniu za grzechy, musimy sobie uświadomić, że kara jest raczej następstwem grzechu. To nie Bóg nas karze, ale grzesznik sam siebie karze, gdy przedzej czy później musi ponosić następstwa grzechu. Jeżeli nawet nie ponosi złych następstw własnego grzechu — to jednak bywa karany następstwami grzechów przez innych popełnionych. W tym znaczeniu złość jednego grzesznika może być (jak to mówimy) „biczem Bożym” dla innych. Ludzie bowiem są między sobą związani bardzo ścisłą solidarnością zarówno w dobrym jak i w złym. Tak jak mówimy o obcowaniu świętych mając na myśli wzajemną wymianę ich za usług, tak samo musimy mówić o obcowaniu grzeszników, czyli o wzajemnym znoszeniu następstw grzechów. Nie Bóg karze grzesznika, ale każdy grzesznik karze sam siebie, lub przez innych grzeszników bywa karany.

Ponadto, kara za grzech, jako następstwo, wcale nie jest zadośćuczynieniem. Na przykład: jakiś złośliwy chłopak wybił szybę w oknie sąsiada. Za karę ojciec mu przetrzepał skórę. To było następstwo jego złego uczynku — ale nie zadośćuczynienie. Dopiero gdy ojciec przeprosi sąsiada i nową szybę wstawi — dopiero wtedy zadośćuczyni za przewinienie dziecka. Zadośćuczynieniem za grzech nie jest kara, ale naprawienie błędu. Zadośćuczynieniem za odejście i zerwanie z Bogiem nie są osty i cierń jakże ziemia daje człowiekowi, ale powrót do Boga i całkowitej współpracy z Bogiem. (Dodajmy na marginesie, że z tej właśnie racji w sakramencie pojednania z Bogiem), w sakramencie pokuty, najważniejszą rzeczą nie jest pokuta, ale postanowienie odmiany życia. Po ludzku patrząc na Boże sprawy jesteśmy za bardzo skłonni do karnia, a za mało myślimy o zadośćuczynieniu za własne winy. Chętnie mówimy o „ogniu piekielnym, który Bóg rozpalił (?) dla diabła i aniołów jego”, mówimy o Bogu

tak sprawiedliwym (a może okrutnym!), że własnego Syna wydał na krzyż (!) za nasze winy i nawet nie spostrzegamy się, że własnym naszym okrucieństwem przesłaniamy niezmierną głębię miłości Boga, który **nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył. Krzyż Jezusa i Golgota nie są Bożą karą za grzechy — owocem ludzkiej złości. Krzyż i Golgota nie są również zadośćuczynieniem ani naprawieniem zła.** One mają inną wymowę i tak wielkie znaczenie, że aż trudno je wypowiedzieć.

Bogu wcale nie zależy na karaniu grzesznika. Jemu wystarcza kara jaką grzesznik sam sobie wymierza następstwami swojego zła. Owszem Bóg chce zadośćuczynienia za zło, ale i tu jeszcze nie dlatego jakoby Bóg go potrzebował, ale dlatego, że **ono samemu człowiekowi jest absolutnie konieczne.** Tylko trzeba dobrze zrozumieć co to znaczy zadośćuczynienie. Zanim bliżej o tym pomówimy popatrzmy na Chrystusowe zadośćuczynienie. Za nasze nieposłuszeństwo on zadośćuczynił swoją współpracą z Ojcem i pełnieniem Jego woli; na naszą niewierność — swoją wiernością; za naszą zdradę miłości — swoją miłością, która nawet życie oddała w ofierze. Oto jego zadośćuczynienie. Oto leczenie grzechowych ran.

Człowiek jest bardzo skłonny do karnia, bo poddany grzechowi nie wie co to doskonała miłość. Bóg zaś który kocha pełnią miłości — przychodzi ratować grzesznika, a nie karać. Typową ilustracją jest pewna scena opisana przez św. Łukasza. Gdy Jezus wraz z uczniami szedł do Jerozolimy mieszkańcy jednego z miast Samarii nie przyjęli ich. Wtedy „uczniowie Jakub i Jan rzekli: Panie czy chcesz, a powiemy żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich. Lecz On odwróciwszy się zabronił im, mówiąc: „Nie wiecie czyżyciego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze, lecz zbawiać” (Łk 9, 52 ns.). Innym razem, gdy Piotr pyta czy aż siedem razy ma przebaczać, Chrystus odpowiada, że nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem razy (Mt 18, 22).

Może nie zdajemy sobie sprawy z tego „jakiego my ducha jesteśmy” gdy mówimy, że krzyżowej męczarni i krwi niewinnego Syna Bożego było potrzeba

na przejednanie Boga zagniewanego na grzesznego człowieka. Tak mówiąc, czynimy to samo, co szatan uczynił, gdy wypaczył obraz Boga Przekreślił Boga, który jest miłością, a czynimy z niego niesprawiedliwego okrutnika. Bóg nie tyle się gniewa na człowieka jak z nim współpracuje, jak raczej boleje nad człowiekiem, bo widzi jak bardzo (ukochany przez Niego) człowiek sam siebie karze i krzywdzi grzechami swoimi. Dlatego posyła Syna swego nie, by jeszcze więcej karał człowieka — ale by go ratował.

Przecież gdyby Bóg tak bardzo był zagniewany na człowieka — to człowiek już dawno, by nie istniał. A jeżeli nirno gniewu Bożego, by istniał — to znaczy, że Bóg nie byłby wszechmocny. Nie od strony gniewu Bożego trzeba patrzeć na zbawienie. Ono nie jest owocem gniewu, ale darem nieskończonej miłości Bożej. „Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to co zgineo” (Łk 19, 10).

Aby wniknąć w tajniki Bożej miłości, świętości i sprawiedliwości nie można ich rozważać kategoriami myślenia człowieka zranionego grzechem. To samo dotyczy rozważania o zbawieniu, więc również o mszy św. Najlepsze pouczenie o zbawieniu, o karze za grzechy i sądzie, a nawet o potępieniu daje sam Chrystus. Pouczając Nikodema o zadaniu Mesjasza mówi: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu, a kto nie wierzy już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło; bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3, 16).

Ks. Witold Kiedrowski



W dniach 8 i 9 maja br., jak w latach ubiegłych, staraniem Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji oraz Klubu Młodzieżowego YMCA — grupa młodzieży polskiej wzięła udział w Międzynarodowej Pielgrzymce Młodzieży i Studentów do Chartres. Ks. kard. Stefan Wyszyński i ks. bp Władysław Rubin skierowali do młodzieży polskiej listy, na ręce honorowego prezesa Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, Mieczysława Werno, dziękując za przesłane z Chartres pozdrowienia.

Ukochani Bracia Studenci,

Pragnę serdecznie podziękować za modlitwy i dobre słowa, przysłane mi przez Młodzież Polską „z dorocznej drogi ku Czarnej Madonnie z Chartres”.

Szczególnie wdzięczny jestem za zapewnienie, „że tym listem dajecie wyraz swego głębokiego i radosnego przywiązania do Kościoła”.

Cieszy mnie, że „jesteście szczęśliwi, iż otrzymaliście w kraju wychowanie, które pozwala Wam uczestniczyć w tej młodzieżowej manifestacji wiary”.

Łączę się z Waszymi modłami pielgrzymimi w intencji Kościoła i świata, życzę obfitych łask i Darów nieba — otrzymanych na szlaku pielgrzymki, oraz oddaję Was w macierzyńskie Dłonie Czarnej Madonny z Częstochowy, Królowej Polski, aby zapewnić Wam i Młodzieży dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi.

Z wyrazami braterskiej czci i oddania w Jezusie i Maryi.

Stefan Kard. Wyszyński
Prymas Polski

Szanowny i Drogi Panie!

Uprzejmie powiadamiam, że otrzymałem bardzo miłą przesyłkę, piękną i dużą widokówkę przedstawiającą widok na katedrę w Chartres wraz ze słowami radości i przywiązania do Kościoła, podpisaną przez uczestników pielgrzymki, członków Stowarzyszenia Studentów we Francji.

Dziękuję bardzo za ten miły wyraz pamięci i słowa łączności z Biskupem Delegatem Polski dla Duszpasterstwa Emigracji. Cieszę się bardzo, że odbyliście tę pielgrzymkę, która z pewnością była wielkim przeżyciem wiary dla uczestników. Niech owoce tej pielgrzymki pozostaną na długo w Waszych sercach, a łaska Boża niech Wam pomoże do codziennego przeżywania łączności z Bogiem, tak jak to miało na pewno miejsce podczas pielgrzymki.

Dziękując gorąco za przekazane wyrazy łączności, z całego serca błogostawie Waszej szlachetnej pracy, życząc serdecznie najlepszych wyników na przyszłość. Z wyrazami oddania w Panu

Ks. bp Władysław Rubin

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

- 5—10 IX — Rekolekcje dla księży
— Kurs Akcji Katolickiej.
12 IX — Pielgrzymka do N. Dame de l'Epine (Szampania).
30 IX — 50-lecie Krucjaty w Noeux les Mines.

Spotkałem żonę Sacharowa

Nad Florencją rozciąga się błękitne i czyste niebo. Popołudniowe promienie październikowego słońca kładą się skośnym kątem na fasadę kościoła św. Ducha, ostatnie dzieło architekta Filippo Brunelleschi (1377—1446). Przed zamkniętymi drzwiami kościoła wyleguje się w ciepłych promieniach jesiennego słońca gromadka turystów.

Dlaczego świątynia jest jeszcze zamknięta? Zaczynam się niepokoić, czy zdążę w to popołudnie ją zwiedzić i zobaczyć słynne freski florenckiego malarza Masaccia (1401—1428).



Żona Sacharowa

W pewnej odległości od gromadki turystów siedzi kobieta średniego wieku. Ubrana jest w spodnie i wełniany swetr, obok niej leży zimowy płaszcz. Pali. Przez niezwykle grube okulary przegląda przewodnik po Florencji. Czeka zapewne tak jak i ja na otwarcie świątyni. Podchodzi do niej i pytam, czy wie, dlaczego świątynia nie jest jeszcze otwarta? Odpowiada po angielsku, że ją niecierpliwi włoska niepunctualność, po czym dodaje:

— A wy jesteście Polakami!

Zaskoczony takim obrotem rozmowy, chciałem się dowiedzieć, skąd moja rozmówczyni wie o tym?

Odpowiada: „Mówię to tak, z intuicji...” Chcąc mnie widocznie upewnić, (ciąg dalszy na str. dziesiątej)

(dokończenie ze str. dziewiętej)
powiada: „Jestem doktorem psychologią... Nazywam się Jelena Bonner”. I dodaje: „Jestem Rosjanką, dlatego moja znajomość języka angielskiego nie jest OK”.

Okazuje się, że spotkana pani jest żoną Sacharowa. Podaje jej swoje nazwisko i mówi o rodzaju swej pracy. Żona Sacharowa roznawia ze mną teraz po rosyjsku, ja odpowiadam po polsku. Rozumiemy się. Dowiaduję się od niej, że państwo Sacharow mają w Polsce wielu przyjaciół. Pani Sacharow była już w Polsce, zwiedziła Warszawę, Kraków, o którym wypowiada wiele ciepłych słów. Gdańsk... Rozmowa ożywa się. Nie zauważamy wcale, że gromadka turystów zniknęła już sprzed świątyni i zagubiła się we wnętrzu. I my tam się udajemy. Pani Sacharow zatrzymuje się przy obrazach bocznych ołtarzy, kontemplanuje, modli się, zapala świeczki. Miejscowy proboszcz, któremu w zakrystii przedstawiam żonę słynnego fizyka rosyjskiego, wręcza album.

Przy pożegnaniu przekazuję pozdrowienia dla jej męża, wielkiego obrońcy praw człowieka w Związku Radzieckim. Proszę, aby mu powiedziała, że będę o nim pamiętał w moich modlitwach brawiarzowych. Zza grubych szkieł okularów innej rozmówczyni zauważam łzy, jej usta szepczą: „Spasibo!”

Gdy kreślę te zdania, pani Sacharow jest już w Moskwie. W drodze do Moskwy przyjęła w Sztokholmie przyznając jej mężowi pokojową Nagrodę Nobla. „Potrzeba, aby świat przestał się zbroić, aby ludzie żyli w zgodzie, aby mieli prawo do uczciwej informacji, do przekraczania granic, aby mieli zapewnione prawa społeczne i obywatelskie” – powiedział kiedyś Sacharow.

Dla informacji Czytelników „Głosu Katolickiego” podaję parę szczegółów z życia prof. Sacharowa: Andrej Dimitrijewicz Sacharow ur. w r. 1921 w Moskwie, studiował fizykę, w roku 1947 został kandydatem nauk, a w roku 1953 uzyskał doktorat i został członkiem Akademii Nauk ZSRR. Sacharow uchodzi za „ojca bomby wodorowej w Sowietach”. Za badania w tej dziedzinie zostaje wyróżniony nagrodą Stalina i trzykrotnie odznaczony orderem pracy socjalistycznej. Wstrząśnięty niszczącą mocą broni atomowej domaga

się światowego ograniczenia zbrojeń. W roku 1970 powołuje w Moskwie do życia „Komitet praw człowieka”, czym zraża sobie bardzo czynniki rządzące w tym kraju. W roku 1975 zostaje wyróżniony pokojową Nagrodą Nobla.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki

Muzyka na... receptę

Przed 25 laty powstało w Stanach Zjednoczonych Narodowe Stowarzyszenie Leczących Muzyką. Dziś gromadzi ono ponad 1400 lekarzy. Z początku uważano ich za coś pośredniego pomiędzy zaklinaczami węzów a znachorami. Dopiero wieloletnie badania doświadczalne, poparte wnioskami naukowymi, zrehabilitowały ich całkowicie.

I tak np. członek Instytutu Badań Opóźnionych w Rozwoju Umysłowym przy uniwersytecie nowojorskim, Helen Glob, nie rozstaje się podczas swych wizyt z torbą lekarską, w której znajdują się kastaniety, zamiast słuchawek lekarskich, aparatu do mierzenia ciśnienia itp. instrumentów. Kastaniety — to „dawka uderzeniowa” dla pacjentów, pogrążonych w psychicznym odrętwieniu. Lekarka ta improwizuje pacjentom specjalne piosenki, jeżeli np. stracili mowę wskutek jakiego wstrząsu. W ten sposób zaczynają oni pierwsze kroki, zaczynają mówić sylabami. Ponadto dr Glob używa specjalnej cytry, która służy jako test przy badaniu, zwłaszcza jeśli chodzi o rozproszenie uwagi czy nagłe obniżenie zdolności twórczej.

Studia terapii muzycznej dla lekarzy obejmują naukę muzyki na wybranym instrumencie, przy czym gitara wypiera ostatnio całkowicie pianino, jako instrument łatwo przenośny. Wśród innych przedmiotów wykłada się przyszłym lekarzom-muzykom psychologię, psychiatrię i zasady pielęgniarstwa. Terapia dźwiękowa znajduje ostatnio szerokie zastosowanie w chorobach nerwowych i psychicznych, w stanach opóźnienia rozwoju umysłowego, niemożności uczenia się, w schizofrenii, a nawet w leczeniu schorzeń całkowitej fizycznej natury.

Terapia muzyczna bierze swój początek z pierwotnych obrzędów ludowych. Po wieloletnich badaniach wiadomo już teraz np., że ludzie, grający stale na instrumentach dętych mają

niezwykle rozwinięte płuca, podobnie jak kobziarze. Okazało się także, że przy ćwiczeniach marszowych pod rytm bębna można leczyć różne schorzenia mięśni nóg.

W dziedzinie psychoterapii wiadomo, że muzyka ułatwia przekonywanie chorego o słuszności argumentacji lekarza, że pomaga odzyskać mowę, że leczy głuchotę. Działa wszędzie tam, gdzie normalnie lekarz nie może porozumieć się z chorym. Dzieci, które nie mogą się nauczyć mówić, zaczynają rozwijać normalnie swoje słownictwo, układać zdania. Fobie i lęki wrodzone również łatwiej zwalczać przy współdziałaniu muzyki. Muzyka, która się pacjentowi podoba, powoduje bardzo głębokie i rytmiczne oddychanie.

Szereg lekarzy-muzykoterapeutów przepisuje specjalną muzykę namiętym palaczom, aby ich odzwyczaić od nałogu. Szczególnie skutecznie działa w takich przypadkach muzyka organowa.

Badania lekarskie stwierdziły ponadto, że np. pieśni śpiewane w większym zespole w marszu są czynnikiem leczniczym w medycynie społecznej. Dają one m.in. ujęcie ukrytym uczuciom seksualnym — „rozładowują” ciężar psychiczny.

Zaledwie ćwierćwiecze uprawiania muzykoterapii to jeszcze zbyt krótki okres na dokładne zbadanie jej skutków. Ale dziś, kiedy wiadomo, że nawet rośliny łatwiej rosną, jeżeli stale „słuchają” jakichś łagodnych melodii — warto poświęcić czas na jej dokładniejsze badania.

„Science Digest”

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Na marginesie artykułu „Kim ma być święty” w numerze 25 z 20 czerwca br. uważam, że dobrze by było podać adres, na który można posyłać ofiary na cele apostołstwa Matki Teresy z Kalkuty.

Od lat już wspieramy, choć skromnymi datkami, Jej dzieło, nie zapominając, że małe krople tworzą oceany...

A oto adres (jedyny we Francji):

Les Amis de Mère Térésa
163, avenue de Gaulle
69160 TASSIN
CCP 548-23 LYON

Dodaje, że Towarzystwo Przyjaciół Matki Teresy wydaje również kwartalnik pod tytułem „Amour sans frontière”.

Halina Gruda-Hendzel

Umrzeć na samotność

Okazuje się, że to jest możliwe. Tak jak umiera się na zawał serca, na raka... Można umrzeć na samotność w roku 1976 i to mając zaledwie 25 lat życia...

Poznali się w roku 1950: tancerka z Châtelet i nie bardzo znany piosenkarz o drżącym zachrypłym głose. Owocem ich miłości było dziecko, chłopak, urodzony 21 lipca 1951 roku, imieniem Patrick. Ojciec, piosenkarz wędrował już wówczas po Francji w pogoni za sławą, a młoda matka pobrała się z drugim mężczyzną, który dał chłopakowi nazwisko: Bost. Dzisiaj nazwisko prawdziwego ojca jest sławne: Aznavour. Nie można powiedzieć, by sławny tata nie zadbał o syna: opłacał jego naukę i mieszkanie w Paryżu, gdy chłopak był już pełnoletnim. Podczas ostatnich występów w paryskiej Olympii, Charles Aznavour znowu przypomniał sobie o synu i zaprosił go do swej willi na Lazarurowym Wybrzeżu. Młody człowiek odżył, zdjął nawet swoje nieodstępne ciemne okulary.. Niestety, radość przemigła szybko. Po dziesięciu dniach gościny u ojca Patrick powrócił do ciemnych okularów, pustego pokoju i... smutku, budzącego współczucie nawet u dorozcy bloku, w którym mieszkał. Dobry człowiek starał się porozumieć telefonicznie ze sławnym piosenkarzem. Nie udało się. W wigilię Wnie-

bowstąpienia odkryto zwłoki młodego człowieka — nie żył już od tygodnia. Lekarze stwierdzili, że umarł z... głodu! Niewielu tylko odważa się głód ten razwać po imieniu: samotność!

I pomyśleć, że ten młody człowiek mieszkał nie tak daleko ode mnie. Przechodziłem koło tego domu nieraz. Może nawet otarłsi się, kiedyś o siebie? Tyłu spotykam w Paryżu długowłosych młodzieńców, w ciemnych okularach, zdawałoby się bardzo pewnych siebie i aroganckich, a oni może niosą w sobie ból i krzyk, wołanie o pomoc, o słowo dobre i uśmiech przyjazny... Może niosą w sobie skargę tego dziecka, które na pytanie Wysokiego Sądu: „i myślisz, że cię nikt nie kocha? Odpowiedziało: o tak, zdaje mi się, że... piesek sąsiadów!”...

Paryżanin

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIERDZIA dla dzieci trędowatych w szpitalu ks. dra Wiśniewskiego

Pp Lisiecka, Rouvroy 500 F; Grabia 50 F i NN z Rouvroy 40 F; Dziuba 50, Adamska 10 z Mericourt, Nowakowa-Fumel 100; Knapikowa i Smykowska, Ricamarie po 50; Szaleniec, Barlin 30; Laffont, Ax les Thermes 10, M. Dzierżyńska 100; NN, Albi 10 F.

Demski, Barlin 25; NN, Albi 200 F.

Razem 1 225 F

Ofiarodawcom gorące „Bóg zapłać” i zapewnienie o modlitwie Dzieci trędowatych.

W. Nawojcka, hm

Rodaku, wstęp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstęp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-SOUS-JOUARRE
29, av. du Général-Leclerc
Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

SPOTKANIE RODZIN w Stella Plage

W wielu parafiach spotkania rodzin weszły już w życie i stanowią jedną z najbardziej wysuwających się na czoło potrzeb programu duszpasterskiego.

Ostatnie spotkanie miało miejsce w Vaudricourt przed Złotem Krucjaty. Zarówno liczba uczestników jak i tematyka spotkania wzbudziły nie tylko wielkie zainteresowanie, ale przede wszystkim potrzebę organizowania częstszych spotkań na płaszczyźnie międzyparafialnej.

Chcąc zadośćuczynić życzeniu Uczestników, będziemy mieli okazję zreasumowania dotychczasowej pracy i ustawienia programu pracy na okres powakacyjny na spotkaniu w dniu 28 i 29 VIII br., które odbędzie się w Ośrodku wakacyjnym OO. Oblatów w Stella Plage.

Na to spotkanie przyjadą osobście. Rozpoczęcie nastąpi w sobotę dnia 28 VIII na wspólnym obiedzie, a zakończenie w niedzielę 29 VIII.

Swoje przybycie proszę kierować wprost na adres:

Colonie Familiale „Stella Maris”
Stella Plage 62780 CUCO tel.
09 73 65

Do miłego zobaczenia

Ks. Z. Bernacki
Rektor

PIELGRZYMKĄ DO NOTRE DAME DE L'EPINE

12 września br., odbędzie się pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châlons sur Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się taskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 — uroczysta Msza św. koncelebrowana, której będzie przewodniczył ks. prał. S. Z. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszystkich Polaków, przede wszystkim wiernych powierzonych naszej duszpasterskiej trosce w Châlons sur Marne, Vitry le Francois, Suippes, Sermaize les Bains.

Misjonarze Oblaci
z La Ferté sous Jouarre

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

22 NIEDZIELA ZWYKŁA

29 sierpień 1976

CZYTANIE I (Pwt 4, 1-2, 6-8)

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa

Mojżesz powiedział do ludu izraelskiego: „A teraz, Izraelu, słuchaj praw i nakazów, których uczyć was wypelniać, abyście żyli i doszli do posiadania ziemi, którą wam daje Pan Bóg waszych ojców. Nic nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie. zachowując nakazy waszego Pana Boga, które na was nakładam. Strzeżcie ich i wypelniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów, które usłyszawszy o tych prawach, powiedzą: „Z pewnością ten wielki naród to lud mądry i rozumny”. Bo któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Pan Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy? Któryż naród wielki ma prawa i nakazy tak sprawiedliwe, jak całe to Prawo, które wam dziś daję?”

CZYTANIE II (Jk 1, 17-18, 21b-22, 27)

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła

Bracia moi umiłowani: Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępuje z góry, od Ojca światła, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności. Ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń. A przyjmijcie w duchu łagodności zaszczepione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata.

Alleluja (Jk 1, 18). Ze swej woli zrodził nas Ojciec przez słowo prawdy, abyśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mk 7, 1-8, 14-15, 21-23)

Zebrał się u Jezusa faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie umytymi rękami. Faryzeusze bowiem i w ogóle Żydzi, trzymając

się tradycji starszych nie jedzą, jeśli sobie rękę nie obmyją, rozluźniając piętę. I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przyjęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanów, naczyń miedzianych. Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Dlaczego twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?” Odpowiedział im: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: „Ten lud czci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie. Ale czci na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi”. Uchyliłście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”. Potem znowu przywołał tłum do siebie i rzekł do niego: „Słuchajcie mnie wszyscy i zrozumieście. Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym”.

23 NIEDZIELA ZWYKŁA

5 wrzesień 1976

CZYTANIE I (Iz 35, 4-7a)

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Powiedzcie małoduszny: „Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta; przychodzi Boża odplata; On sam przychodzi by was zbawić”. Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy jak jeleni wyskoczy i język niemych wesoło krzyknie. Bo trysną źródle wód na pustyni i strumienie na stepie; spieczona ziemia zmieni się w staw, spragniony kraj w krynice wód.

CZYTANIE II (Jk 2, 1-5)

Czytanie z Listu świętego Jakuba Apostoła

Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby. Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi, w zagrzdzonej szacie, a wy

spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu”, do uboższego zaś powiecie: „Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mego”, to czy nie czynicie różnic między sobą i nie stajecie się sędziami przewrotnymi? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecane go tym, którzy Go miłują?

Alleluja (Mt 4, 23). Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mk 7, 31-37)

Jezus opuścił okolice Tyru i przez Syn, don przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przeprowadził Mu głuchoniemego i prosił Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i ślina dotknął mu języka, a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: „Otwórz się”. Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.

